

W numerze: kolejna ofiara Rosjan, bunt w Nowogardzie, związki w USA, polscy kłoszardzi

SOLIDARNOŚĆ

REGION

NR 54
18 X 1989
WROCLAW

TYGODNIK RKW NSZZ SOLIDARNOŚĆ DOLNY ŚLĄSK

WŁADZY RAZ ZDOBYTEJ ...

...nie oddamy nigdy - to przeświadczenie Gomułki z lat '40 na pewno nie jest obce obecnym łódzkim radnym. Odrzucenie proponowanych przez premiera kandydatów na prezydenta miasta jest wydarzeniem wielce znaczącym. Ale niezupełnie zaskakującym.

Opór aparatu administracji terytorialnej musi prowadzić do konfliktu między tymi, którzy nie chcą uwierzyć, że ich czas minął a tymi, którzy uważają, że ich czas nadszedł. Nie było to nigdy tajemnicą, że będzie to starcie - mówiąc jasnie - między nami a "nimi". I jesteśmy przekonani, że także między kompetencją a arogancją.

Konflikt, który ujawnił się wokół wyboru prezydenta Łodzi i który jeszcze nieraz zapewne wybuchnie w różnych częściach kraju pod różną postacią, to konflikt nie tyle racji, co interesów. Obawiać się można, że racje łódzkich radnych nie są racjami tych, którzy pragną prezydenta kompetentnego, sprawnego i dobrze organizującego życie miasta. Z pewnością tak o swych radnych myślał łódzianin, o czym przekonuje publikowany ostatnio na łamach "Polityki" sondaż CBOS. Badania płk. Kwiatkowskiego prowadzone od stycznia do września wykazują "zdecydowany brak zaufania do większości instytucji i organizacji społecznych". Analizując

przyczyny klęski wyborczej komunistów płk. Kwiatkowski pisze: "Zajmowanie jakiegokolwiek stanowiska we władzach państwowych było w Łodzi okolicznością znacznie bardziej obciążającą niż gdziekolwiek indziej (...). Większa nieufność mieszkańców Łodzi do wszelkich struktur i organizacji nie była przypadkowa. Można z dość dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że miejscowe władze musiały się nieźle 'zasłużyć' mieszkańcom miasta."

Łódź od kilku miesięcy nie ma prezydenta i na razie mieć go nie będzie. Ma za to radnych, wybranych w wyborach, którym - delikatnie mówiąc - daleko było do zasad demokracji, nie wspominając już o takim drobiazgu, jak podanie zgodnej z prawdą frekwencji. Pewnie o tych wyborach wszyscy chcieliby jak najszybciej zapomnieć - i ci radni, dla których mandat na pewno powodem do dumy nie jest, i ci łódzianie, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi oddali na nich swoje głosy, i ci, którzy "zagłosowali nogami" i zostali w domach, a dziś pragnęliby wybrać swych rzeczywistych reprezentantów.

Łódzcy radni nie chcą prezydenta, który miałby cokolwiek wspólnego z "Solidarnością". Wolą podobno kandydata z PZPR - gwarantowałby im poczucie bezpieczeństwa i spokoju w czasach, które nie wróżą im nic dobrego, na str. 4

CZY LECH WAŁĘSA BĘDZIE RUBENEM WARSZAWSKIM

Związek stoi na rozdrożu. Coraz trudniejsze z dnia na dzień staje się pogodzenie roli współtwórcy wielkiej i trudnej szansy, przed jaką stanęła Polska z bieżącą troską o poziom życia członków, który leci w dół szybciej niż ziółotka. To, co po 45 latach komunizmu, rząd Mazowieckiego stara się naprawić w 25 dni, wydaje się wielu nie do naprawienia.

Rząd proponuje wyjście z dna przez pot i łyż, bo alternatywą jest krew. Proponuje wyjście przez kapitalizm i bezrobocie do dobrobytu. Wszyscy ci, którzy nie wierzą, szukają alternatywy i trafiają w pustkę: rząd premiera Miodowicza, rząd premiera Jurczyka, rząd premiera Moczulskiego - to są propozycje?

"Solidarność" jest niezależnym od rządu związkiem zawodowym, który - c

czym przekonuje oświadczenie KKW dotyczące podwyżek - ma własną ocenę tego, co się dzieje. Wspierając rząd "Solidarności", "Solidarność" pozostaje sobą.

Co ją czeka? Oddała wielu swoich działaczy Sejmowi i Senatowi, doradców i specjalistów rządowi, wywalczoną gazetę - niezależnym dziennikarom. W powstających przedsiębiorstwach zagranicznych i spółkach jest co najmniej tolerowana. Spółek i prywatnych firm ma być więcej. Przyjdzie dzień, gdy płace w nich, stana się standardem, nie wyjątkiem. Jeśli wtedy zabraknie "Solidarności", pracodawca, mający być Atlasem reformy gospodarczej, będzie miał przed sobą próżnię - zatamizowany tłum pracobiorców.

Lech Wałęsa zaczął tworzyć "Solidarność", gdy przeskoczył przez płot

przegląd tygodnia

● "Dokonałiśmy za mało, jak na to, czego pragnęliby zmęczone społeczeństwo. Ale jak wiele mamy już osiągnięć na skale historyczną! Zaliczyć do nich można zmianę systemu sprawowania władzy, uformowanie rządu przez siły występujące w imieniu narodu, zmianę charakteru państwa" - powiedział Bronisław Geremek, podsumowując 100 dni, które minęło od wyborów.

● Równie historycznym wydarzeniem, choć trudno to dziś ocenić ze stuprocentową pewnością, jest otwarcie pierwszej w Warszawie giełdy kapitałowej, której celem ma być zorganizowanie wolnego rynku kapitałowego i ustabilizowanie rynku walutowego. Nie da się ukryć, że miejsce i adres - Dom Wądkarza przy ulicy Krajowej Rady Narodowej - to celowo i z wyrachowaniem dobrany kamuflaż odradzających się nierzeczywistych popiołów krajowych kapitalistów.

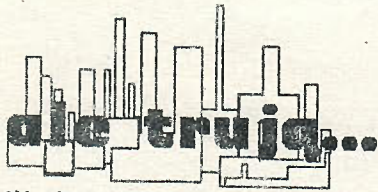
● "Dla nas sprawa jest zakończona" - powiedział ostatnio viceprzewodniczący OPZZ, W. Obarski, mając na myśli zwrot zagarniętego przez neozwiązkę majątku "Solidarności". Wszystko załatwiono - według niego - nie tylko od strony prawnej, jak i faktycznej. "Zarzuty, jakie są pośrednictwem TV stawia "Solidarność" to perfidna propaganda" - kontynuował. Wszystko bowiem, co winny byli zwrócić OPZZ to sztandary i symbole, zaś w ramach gestu dobrej woli chińczyk Miodowicz gotowi są nam przekazać eszkatucja wyroku zasądzonego zwrot 80 mln od Józefa Pińora. W tym wypadku zarówno szczodrobliwość, jak i bezczelność godne są przynajmniej zapisu w Księdze Guinnessa. Choć może nie tylko - w normalnym państwie w takich przypadkach dodaje się: "Do zobaczenia w sądzie".

● Zaczyna brakować obligacji. Prawo we tytuły przypominają raczej relacje z obchodów dnia św. Huberta, patrona myśliwych. "Rzeczpospolita" - której nota bene redaktorem naczelnym został Dariusz Fikus, viceprzewodniczący SDP - pisze o "polowaniu", którego efektem ma być ustrzelony kurs dolara (niestety, jak się okazuje - na chwilę), zaś popularność pierwszej po wojnie pożyczki państwowej wespół z ze zdeorganizowaną formą sprzedaży sprawia, że wydzielone banki i poczty pakują w szwach! Podobno na horyzoncie lub jak wolą myśliciele - na celowniku - pojawia się idea list spokaszonych. W ciągu pierwszego tygodnia sprzedaży znaleźli się chętni na kupno obligacji za 60 mld złotych, przy czym kupującymi byli w większości... emeryci i renciści. Podobno dlatego, że trzeba mieć czas, by oddać swoje w kolejce (erka)

Stocznia Gdańskiej. Jutro może - jak bohater amerykańskiego filmu "Norma Rae", związkowiec Ruben Warszawski, stanąć pod bramą fabryki, do której nie ma wstępu, bo właściciel nie chce związków zawodowych, a pracownicy jeszcze ich nie założyli. W każdym razie droga do współzarządzania zakładami, do dających satysfakcję płac i jeszcze długo do sprawiedliwych rozwiązań społecznych władze przeżyją.

A więc nie opuszczaj "Solidarności", bo i tak do niej wrócisz. Gdziekolwiek byś nie zawędrował, wrócisz, jak do domu.

Leszek Budrewicz



Wdech - wydech, wdech - wydech, wdech - a z nim... benzyna, dwusiarczek węgla, dwutlenek siarki, pył, siarkowódz, tlenki azotu. To tylko częściowa zawartość tzw. powietrza, jakie wdychamy na co dzień w osiedlach Kowale, Biskupin, Zalesie, Zakrzów, Psie Pole. Sam "VISCOPLAST" d. "CHEMITEX" wysłał ubiegłego roku w powietrze 3.874.780 kg tych specyfików.

Smród na klatce schodowej to nie gnijąca kapusta w piwnicy Malinowskiego, a Kowalska nie wbija co dzień do ciasta zgnitych jaj. Pierwsze to dwusiarczek węgla, drugie siarkowódz. Oba osiadają w naszych pęcherzykach płucnych dzięki produkcji włókien wiskozowych w przędzalni zakładu.

Lekarski Poradnik Demowy donosi: "Przewlekłe zatrucie parami CS₂ objawia się zmęczeniem, bólami głowy, zaburzeniami smaku i powonienia, utratą łaknienia, niestrawnością." "H₂S przy wdychaniu małych dawek przez dłuższy czas, daje objawy bólów głowy, niedokrwistości, zaburzeń dróg oddechowych, drażni spojówki oczne, powoduje wyniszczenie ogólne".

Czy w takiej sytuacji nauczyciele mogą wymagać od uczniów koncentracji, procedawcy od pracowników efektów? Czy spacerujący po przyszpitalnym ogrodzie Kliniki Kardiologicznej rekonwalescenci zostali poinformowani, że stężenie CS₂ przy ul. Pasteura przekracza 11-krotnie dopuszczalną normę stężeń?

Tyle o otoczeniu, a w środku... LPD donosi dalej: "Jeżeli pracownik zostaje nadal narażony na działanie CS₂, zajęty zostaje ośrodkowy układ nerwowy, chory wpada równie łatwo w stan przygnębienia, jak podniecenia /.../ może spowodować przejściową ślepotę". Zarówno CS₂, jak i H₂S w większych stężeniach powoduje śmierć. Wszystkie zatęchnięcia atmosfery, na terenie Wrocławia, dwusiarczkiem pochodzą z Viscoplastu.

W połowie lipca do tworzącego się przy RKW działu ekologii i ochrony pracy przyszli członkowie KZ "S" Chemiteku, opowiadali o chorobach zawodowych pracowników. Sławek Mularczyk z tego działu w Sanepidzie dowiadywał się, iż pomimo zmniejszenia produkcji ilość zatrud dwusiarczkiem nie maleje od 10 lat. Zakład ma zezwolenie na emisję 85 kg/h. Godzinna kwota za dostarczenie nam takiej ilości trucizn (w II poł. 88 r.) wynosiła 72 zł, słownie siedemdziesiąt dwa. Tak oblicza się wartość zdrowia ludzkiego (i nie tylko ludzkiego - skądś to się bierze, że pieski upodabniają się nam do hipopotamów). Tylko, zaraz, zaraz... nawet te pieniądze idą na Woj. Fundusz Ochrony Środowiska i Gosp. Wodnej Urzędu Woj.

Z Działu Ochrony Powietrza Mularczyk wynosi wiadomości o ulicach, na których normy stężeń CS₂ przekraczane są kilku-, a nawet kilkunastokrotnie. Cenna wiadomość z Wydz. Ochrony Środ. - aby nie było przekroczeń, emisja musi się zmniejszyć do 12 kg/h.

Jednocześnie sprawa idzie innym tokiem. W lutym między urzędami zaczyna krążyć pismo nakazujące zmniejszenie emisji, postanowienia, odwołania. Zakład po trzech miesiącach (dość dziwny tryb prawny) odwo-

luje się i o dziwo, mimo wcześniejszych ustaleń, otrzymuje zezwolenie na emisję 72 kg/h. Główny Inspektor Sanitarny godzi się tym samym na dalsze wielokrotne przekraczanie NDS.

Dział eko RKW i Wspólnota WiP zaczynają wrzeć. Maciek Furmanek, mieszkaniec kurortowej dzielnicy Zalesie informuje szefostwo "Pana Jana", że 19 sierpnia przybędzie im klientów. Ludzie przychodzą: mogą posłuchać, ponarzekać, podpisać i popatrzeć na atrakcję wieczoru - posia ekologów Gawlika. Tuba produkcji Hong-Kong zachęca do podpisywania petycji. Mieszkańców nie trzeba namawiać - na widok samego słowa Chemitex podpisują bez namysłu.

Pod "Panem Janem" zawiązuje się Społeczny Ruch Na Rzecz Ochrony Środowiska przy RKW. Ludzie chętnie wymieniają adresy, telefony, coś z tego będzie.

Petycja WiP-u wędruje do radnych dzielnicy Psie Pole. Docierają tam też nieprawdziwe dane od naczelnika dzielnicy.

Niejaki Kaj na łamach GR (GR śledzi o dziwo tok wydarzeń) dekonspiruje oszustwo. Pani Rogala, dyr. Wydz. Ochrony Środowiska zobowiązuje się wobec Mularczyka, że nie czekając na

ustalenia DRN podejmie decyzję.

28.09 podczas sesji DRN Psie Pole przew. Komisji Ochrony Środowiska złożył wniosek ograniczenia emisji CS₂ do 12 kg/h i zakończenia produkcji wiskozy do 92 roku.

Bój zbliża się bardzo powolnymi krokami do końca - ograniczenie emisji trucizn do takiego poziomu oznacza praktycznie śmierć wydziału. Nie będziemy chyba płakać po tym zgonie.

Zofia Olszewska

Związki w USA

Tylko 18 mln pracowników na 105 mln ogółu zatrudnionych w USA należy do związków zawodowych. Oczywiście nie wynika to z ograniczeń prawnych, choć i te istnieją, zakazując m.in. zrzeszania się niektórych grup zatrudnionych w administracji państwowej.

Ruch związkowy w USA zdominowały dwa typy związków - jeden z nich zrzesza tradycyjnie przedstawicieli jednego zawodu np. hydraulików czy stelarzy (craft union), drugi skupia wszystkich pracowników przemysłowych, bez względu na specjalność zawodową (industrial union).

Szczególnie ostro ten podział występował w początkach działalności związków zawodowych w latach '30. Pierwotna Amerykańska Organizacja Pracy (AFL) kierowała przedstawicielstwami tych samych zawodów, zaś odłączony od niej w 1938 Kongres Organizacji Przemysłowych (CIO) objął swym patronatem wszystkich tych, których dotychczas nie mogli zostać członkami związków zawodowych, a zwłaszcza rzesze zatrudnionych w wielotysięcznych przedsiębiorstwach. Stąd między 1930 a 1955 w Stanach istniały dwie niejako konkurencyjne centrale związkowe.

Silą obu tych central były ich programy socjalne. Opierały się na hasłach bezpieczeństwa socjalnego, ustanowienia zasiłków dla bezrobotnych i minimalnych stawek godzinowych. To spowodowało, że mimo różnic w strukturze AFL i CIO zjednoczyły

się w 1955. Obecnie jest to największa amerykańska centrala związkowa, zrzeszająca prawie 100 krajowych i międzynarodowych organizacji. Obok niej funkcjonuje kilka większych i wiele małych związków, które określa się jako "niezależne".

"Zobowiązujemy się do bardziej efektywnego zorganizowania pracy kobiet i mężczyzn; do ochrony możliwości korzystania przez nich z pełni ich praw; do osiągnięcia przez nich wyższego standardu życia i lepszych warunków pracy; do zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego rodzinom pracujących; do wzmocnienia i rozszerzenia podstawowych wolności, które są fundamentem demokratycznego społeczeństwa."

z preambuły konstytucji AFL-CIO

W ostatnich latach AFL-CIO coraz częściej angażuje się w politykę, wiążąc się z partiami, w większym niż kiedyś stopniu stając się siłą społeczną. Przez ostatnie lata była jednym z najbardziej wspierających "Solidarność" związków zawodowych na świecie.

Rozwiązywanie konfliktów zbiorowych dzięki organizacjom związkowym rozwinęło się przez lata jako metoda wprowadzania pryncypiów demokracji w stosunkach między pracownikami a pracodawcami - czytamy w ulotce reklamowej tej amerykańskiej centrali. Rolą związków jest negocjowanie w imieniu ich członków i w ich interesie umów z pracodawcami. Dotyczą one zwykle ilości godzin pracy, wysokości płacy, praw starszeństwa przy awansie zawodowym, możliwości wypowiedzenia pracy przez pracodawcę czy wreszcie

procedur skargowych - systemów mających zapewnić uniknięcie manipulacji skargami pracowników. Bywają również negocjowane sprawy ochrony zdrowia i kosztów leczenia czy zasady opłaty za kształcenia zawodowe. Wszyscy - zarówno liderzy związkowi, jak i właściciele przedsiębiorstw - deklarują, że ten sposób rozwiązywania sporów jest nie tylko najefektywniejszy, ale i najbardziej korzystny z psychologicznego punktu widzenia. Jest niezwykle ważne, że robotnicy i kapitałliści podejmują decyzje wspólnie.

Owe kontrakty najczęściej podpisuje się od roku do pięciu lat. Po upływie tego terminu umowa jest renegowana.

Jednak nadal ważnym i wpływającym na decyzje pracodawców argumentem jest prawo do strajku. Robotnicy nie otrzymują wynagrodzenia za strajk, mogą co najwyżej otrzymać pieniądze za okres jego trwania ze specjalnego funduszu związkowego. Według danych statystycznych tylko w 2% spraw związanych z zawarciem umów, związki zawodowe posłużyły się strajkiem jako metodą wymuszenia negocjacji.

Okolo 20 stanów posiada ustawodawstwo pracy. Określa ono, że nikt nie może być w jakikolwiek sposób zmuszony do przylączenia się do związków zawodowych. W pozostałych stanach zalegalizowano istnienie także i takich zrzeszeń, do których wszyscy pracujący w przedsiębiorstwie muszą należeć. Wynika to z zasad kontraktów o pracę zawieranych przez tę organizację, bowiem dotyczą one wszystkich zatrudnionych w zakładzie.

Amerkańscy związkowcy, zachęcając do przystąpienia do związków zawodowych, zadają w wydawanych przez siebie

SA WSRÓD NAS

ustawa o budżecie państwa zwiędksza FRK o taki procent, w jakim przewidyje wzrost w dziedzinach budżetowych. W tych jednak, ponieważ województwa mają swoje ponadplanowe dochody, następuje rewaloryzacja - FRK gromadzony centralnie prócz wybranych dotacji nie ma możliwości zwiększenia puli. W czerwcu Rada Ministrów obcięła o 50% fundusz na działalność finansową - wrocławskie instytucje kulturalne zostały bez pieniędzy, z rachunkami za energię.

Kultura musi być dotowana. Obecnie dotacje wynoszą mniej więcej 80%. Ponieważ na tak duże nie można liczyć w przyszłości, trzeba poszukać wyjścia z tej sytuacji. Zapytany o pomysły dyr. Zindulski proponuje skupienie prywatnych mecenasów, uruchomienie rezerw własnych placówek kulturalnych, a być może zlikwidowanie niektórych z nich. Choć, jak na tak duże centrum, Wrocław nie ma za dużej ilości instytucji kulturalnych: 6 muzeów - z oddziałami 13 (Warszawa - 300, Poznań - 40), 27 galerii z tego 5 sponsorowanych przez państwo, ok. 60 domów kultury. Może należałoby się raczej zastanowić nad zmianą ich funkcjonowania. Wiązałaby się ona ze zmianą całego systemu finansowego. Ciągła sprawozdawczość i ciągłe planowanie wymaga dużej administracji. Mnożą się więc księgowi, kasjerzy i referenci. Na razie, ponieważ dotychczasowy model domów kultury przeżył się, a nikt nie wymyślił lepszego, dyr. Zindulski proponuje, by dostosować funkcję dk do potrzeb społecznych. Czyli pozwolić tym instytucjom na założenie salonów gier, restauracji, kawiarni. Miałyby one również, w miarę możliwości, świadczyć od czasu do czasu ambitniejsze usługi kulturalne. Wtedy nie byłyby martwe, jak obecnie. Na pytanie, jak mogą się w tym wszystkim znaleźć grupy nieformalne dyrektor radzi im sformalizować się - wtedy możliwy będzie wpływ na instytucje.

Renata K.

"z kulturą jest jak z konfiturą, im jej mniej - tym ją się bardziej rozsmarowuje".

KONDYCJA KULTURY

- jaka jest - każdy widzi. Trudno dzisiaj utrzymywać, że istnieje mecenat państwa nad kulturą. Trudno się kulturze utrzymać z innych źródeł. Pieniądże na działalność ograniczane do minimum starczą na dziesiątki drobnych, mało znaczących i mało ambitnych imprez organizowanych bardziej na potrzeby sprawozdawczości. Obrazu życia kulturalnego nie uratuje parę nie wiadomo jakim cudem organizowanych świetnych imprez w stylu Wratislavia Cantans. Z braku innego wyjścia kultura zaopatrzyła się w koszt zebrań. Pokolenie wychowane w tym systemie przyzwyczało się żądać od domów kultury - dyskotek, kursów tańca, od klubów - dyskotek, kursów tańca i jeszcze gier komputerowych, a do teatru chodzi raz do roku ze szkołą. Być może do całej kultury można zastosować twierdzenie Kazimierza Kutza o Filmie Polskim - dychawicznej szkapie, która chomąt w postaci ZARZĄDU przygina do ziemi. Pan Kutz ma nadzieję, że ktoś litościwy zepchnie to wszystko ze skały. Wtedy będzie musiało powstać coś nowego.

Renata K.

Zebracy, menele, sztajmesi, lumpy. Nocują na dworcach, wysypiskach śmieci, w parkach, piwnicach. Zauważamy takich dopiero, kiedy w barze czają się na pozostawione przez nas resztki, albo gdy nagle spotykamy takiego śpiącego na naszej klatce schodowej.

Nikt nie organizuje im dostaw spiworów z PRL, a ich bezdomności nie sankcjonuje tradycja - tak jak francuskich kłozardów. Życie, zwykle kończą notatką w gazetach "znaleziono zwłoki..." i najtańszym pochówkiem na koszt państwa.

Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego, w istocie noszące nazwę Towarzystwo Pomocy Bezdomnym im. Brata Alberta, powstało na fali 1980 r. Jego zadaniem jest powoływanie i utrzymywanie schronisk dla bezdomnych. Inicjatywa ta uzyskała pełne poparcie Solidarności, która praktycznie sfinansowała remont budynku przyszłego schroniska. Od 24 XII 1981 przy ul. Lotniczej istnieje miejsce, gdzie bezdomni znajdują kąpiel, spalnica, posiłek i świeże ubranie.

Przychodzą z ulicy, ale częściej są dowiezieni przez MO, w stanie skrajnego wyczerpania, głodni, brudni, śmierdzący. Czasami trzeba po wykąpaniu i przebraniu umieścić ich w szpitalu. Zdarza się i tak, że szpitale odmawiają przyjęcia w obawie przed zakażeniem. W 1982 r. trafił tu znalezione na śmietniku starzec, pokryty ropiącymi ranami, w których zalegały się robaki. Nie wszyscy są bezdomni. Czasami zgłaszają się ludzie samotni, niezdolni do samodzielnego życia. Rekonwalescenci, ludzie po amputacjach, wymagający obecności i opieki drugiej osoby. A szpitale, które z braku miejsc nie są w stanie hospitalizować dłużej - przysyłają tu nieuleczalnie chorych.

Są rezydenci i "wizytatorzy". Inwalidzi i starcy latami czekają tu na miejsce w Państwowym Domu Pomocy Społecznej. Ale gros stanowią tacy, którzy po uzyskaniu niezbędnej pomocy podejmują pracę i opuszczają schronisko. Przez 8 lat działalności znalazło tu pomoc 2500 osób.

Kim są? Na pewno nie aniołami. Tu się nie trafia z wyboru, bo też mało kto sam wybiera sobie taki los. Ich życiorysy to wypadkowa ludzkiej słabości, podłości, złych i krzywdzących przepisów. Nie mają nic prócz zyciowości pracujących w schronisku opiekunów. Są wychowankami domów dziecka, alkoholicznych, rozbitych rodzin. Sami zresztą zazwyczaj rozbili i utracili własne. Ich dzieci także wychowują domy dziecka. Słabi psychicznie, zdeprawowani, zwykle przedzie czy później trafiają do więzienia. Stamtąd zazwyczaj nie mają gdzie wrócić. Nasz system prawny zapewnia im zresztą szybki powrót za kraty, więc i tak nie mają po co się starać. Alkoholizm - skutek i przyczyna patologii. Bezdomności także. Obok nich starcy, którzy nie pamiętają ze swego życia nic, nawet własnego imienia. Schizofrenicy opętani maniami prześladowczyimi, koszmarami, koniecznością ucieczki, zazwyczaj w parku, barze itd, znajduje się litościwa dusza, co podsuwa alkohol - denaturat. Konsekwencje - atak szału, padaczki, czasem śmierć. Upośledzeni umysłowo, ludzie z zespołem Downa, odrzuceni przez najbliższych, pętają się po kraju, uciekają zawsze po kilku dniach, albo nie pamiętają gdzie mają wrócić.

Badania prowadzone w schronisku dowodzą, że 70% penitencjariuszy klasy-

fikuje się do stałej opieki psychiatrycznej.

Powrót do świata "zwykłych" ludzi utrudniają przepisy - głównie konieczność posiadania dowodu osobistego i stałego zameldowania. Zdarza się spotkać tu ludzi, żyjących bez dowodu od 15-20 lat. Przy panującej burokracji oznacza to, że praktycznie pozbawieni są dostępu do jakiegokolwiek urzędu. Opieka lekarska ogranicza się zaś do interwencyjnych wizyt lekarzy pogotowia ratunkowego w ostatecznych przypadkach. Utracił dowód jest - jardo prosto, tak zresztą jak i stałe zameldowanie. Aby ponownie go wyrobić trzeba mieć pieniądze na opłatę skarbowa, no i umieć wypełnić wniosek... Szansa na stałe zameldowanie stwarza bezdomnym schronisko Brata Alberta. Ludzie pracujący tam pośredniczą także w wyrabianiu dokumentów tożsamości.

Powrót do świata to także podjęcie pracy. W każdej z ankiet jest pytanie o karalność. Dobre zakłady nie chcą tych ze złymi życiorysami, zostają więc te, które proponują złe warunki, ciężką pracę, małe pieniądze i nie dają szans na hotel robotniczy.

Bezdomni, zwłaszcza ci od lat, nękani są różnymi chorobami: gruźlica, różnymi odmianami epilepsji, niewydolnością krążenia, reumatyzmem. To też nie pozwala im podejmować ciężkiej fizycznej pracy. Starcy przebywający tu zwykle nie mają prawa do rent i emerytur, zasiłków, chociaż i te niemożliwe do załatwienia rzeczy załatwia się w schronisku. Tak jak pracę, domy opieki społecznej, lekarstwa, odzież, paczki dla więźniów itd.

Żyją na nasz koszt. Są produktem ubocznym tych, którym się udało. Są tacy na poboczach każdego społeczeństwa, każdej cywilizacji. Winy osobiste nie ponosi nikt z nas. Może prawo, co zabiera ich z ulicy, a po odbyciu kary, z powrotem na tę ulicę wyrzuca. Może moralność, co pozwala nam przejść obojętnie obok leżącego na ulicy. Może szkoła, co nie nauczyła. Może matka, co jej nie było. A może winnych nie ma wcale, są tylko ofiary?

Pomoc, powinna być systemowa, nie tylko doraźna, ale czy w gąszczu priorytetów, znajdzie się miejsce dla bezdomnych? Chyba, że w obawie przed tym, by samemu nie znaleźć się, na ulicy zaczniemy budować przytułki.

Generalnie koszty utrzymania podopiecznych w schronisku ponosi społeczeństwo. Datki napływały od ludzi z całego kraju. Resztę dawali podopieczni ze swych dochodów. Teraz schronisko utrzymuje się z oszczędności. Pieniądże topnieją także i tu. Zamiast apelu o pomoc podajemy adres: Towarzystwo Pomocy Adama Chmielowskiego Wrocław pl. Solny 16 tel. 44-37-35

Barbara Piegdoń . Paweł Wraheć

SZAŁ JAJ CZYLI DE NIRO W POLSCE.

Przyjechał. Taksówkarz z "Misji", łowca jeleni z "Wściekłego Byka", Al Capone z krwi i kości. Był hołubiony jak święty celuloidowego raj. Patrzoło w zachwycie. Padaly pytania: jak zrobił, że w tym filmie tyle schudł, a w tamtym deko zgrubi, czy się przygotował do roli, co dobrego myśli o Polsce, co myśli w ogóle, czy myśli. Zachwyt więc - niestety - nie był niemy. Andrzej Wajda, bohater pamiętnej piosenki Kaczmareckiego z czasu stanu wojennego, wykorzystał

MATKA POLKA

MIŁOŚĆ.

Miłość niejedno ma imię. Najpiękniejszą imię ma miłość między przywilejowanymi. Znamy ją wszyscy, bo każdy ma jakieś wejścia. Jeden na pralki, inny na paszportówkę, a ja mam wejścia bez kolejki po żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby. Emeryci i kombatanzi nienawidzą kobiet w ciąży i matek z dziećmi. Rozumiem to. Leży taka jedna z drugą brzuchem do góry, maż w tym czasie zarabia krocie, a ta ma tylko zakupy do zrobienia i pcha się bez kolejki. A prawie każda młodsza od wnuków Kombatanzi. Zdarzyło się nawet, że jeden Kombatanz tak energicznie próbował rozliczać matki z wózkami, że musiała interweniować sama Pani Kierownik. "Kim pani jest?! Co pani zrobiła dla tego kraju?! Ja mam 80 lat, walczyłem pod Stalingradem, mam order!". "Gratulujemy panu - włączyła się matka Bliźniaków - ale my z dziećmi mamy po prostu prawo..." "Jakie prawo, co za prawo! Ze pani dzieciś dała narobić? Trzeba było dupy pilnować!". "Pan daruj, ale na szczęście jeszcze ciągle moja dupa jest moją prywatną sprawą!" - ryknęła matka Bliźniaków, a krew odpłynęła jej z twarzy, w odróżnieniu od Kombatanzi, który poczerwieniał, szarpnął dwa wózki i zabarykadował się u wejścia na powierzchnię sprzedażną. Kolejka podzieliła się na kilka obozów. Pani Kierownik z dwiema

spotkanie z De Niro na warszawskim Uniwersytecie, aby oddać hold Waleg-sie. Los skorzystał z okazji i skojarzył Gościa i Lecha z Polańskim, Fibakiem i Holoubkiem.

Strach pomyśleć, co będzie, gdy przyjdzie Dire Straits. Grzegorz Ciechowski wykorzysta koncert, aby oddać hold Józkowi Piniorowi, los spotka z sobą Stanisława Barańczaka i Danutę Lato, którzy będą tłumaczami.

Mark Knopfler odpowie na pytania, czy wszystko jest "gitara", czy lubi swój zawód, o czym myśli, kiedy komponuje i czy popiera KPN.

Co jeszcze nas spotka? Leszek Budrewicz.

uczennicami odciągnęły Kombatanza, a spodłona matka Bliźniaków, czyli ja, oparła się o pustą zamrażarkę z napisem "mrożonki". Krew napłynęła do szarych komórek, kiedy obsługa sklepu komisyjnie odpięczętowała błyskawiczne kaszki na mleku dla dzieci. Kombatanz znów był pierwszy i po szybkiej konsultacji z przyjacielem z innego pułku tej samej kompanii, załadował cały koszyk. Kiedy przeliczyłam cenę litra mleka i kaszy, stwierdziłam, że chyba by się nie zdobył na podobne szaleństwo, gdyby nie konkurencyjna cena pożywki. Poza tym przypomniała mi się, stuletnia na oko, staruszka wypchnięta niedawno w wolną sobotę z mięsnego. Ryczące matki ryszających dzieci nie słyszały chyba cichutkiego: "Ja tylko jedną parówkę".

Klienci nienawidzą ekspedientek, bo one zaniżają interesy na zapleczu. Ekspedientki nienawidzą klientów, bo to hołota. Kierowcy nienawidzą pasażerów, bo oni śmierdzą. Pasażerowie nienawidzą kierowców, bo tłok i zepsute drzewo. Uczniowie nienawidzą nauczycieli, bo się czepiają. Nauczyciele mają dość tych tępaków. Ci z mieszkańcami zaczynają nienawidzić tych bez mieszkań, bo mają przez nich wyrzuty sumienia. Grabarze nienawidzą nieboszczyków, bo kilofy są za ciężkie.

Właściwie do dziś nie wiem, czemu po wypiciu paru lampek wina, jeszcze w lepszych czasach, zdarzały mi się natrętne stany z cyklu: "Ludzie, Kocham Was!!!"

Magda Furman-Turowska

NIEMCY I NIEMCY

Redakcyjna koleżanka poprosiła młodzież II i IV kl. licealnej o wypisanie 10 określeń najbardziej kojarzących się z Niemcami. Próbkę rezultatów:

Marki, celnicy, BRAVO, gaz, Adolf, owczarki, burdele, Pilsner, BMW, LSD, skinhead, swastyka, KREATOR (kapela heavy metalowa), pojechać tam, Bawaria, Bach, ambasada RFN w Pradze, Zyd, Einstein, wojna, Mozart, krematorium, szybkar, porządek, ładna damska bielizna, handel, schematyczni, żołnierskie zdyscyplinowanie, pozory, pozory, pozory, kapitalistyczna stonka, rozpusta, "Cztery pancerni i pies", Kriessmariner na syietki, Bundeswehra na Sybir, stary Niemiec - wróg, młody Niemiec - przyjaciel, mydło, MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO, schorowany weteran wojenny spod Stalingradu, pacyfista, działacz FDJ, komunista z krwi i kości.

Jedna kartka wyglądała tak:

Niemcy: dobrobyt
Hitler: wyjazd
Oświęcim: praca
sadyzm: pieniądze
ofiary: DDR, RFN
śmierć: dostatek
Nietzsche: opr. (k)

GÓRNICZY '88

W dniach 10 - 13 października Dział Informacji i Propagandy RKW zorganizował zamknięte seanse filmu Andrzeja Piekutowskiego "Górnicy '88". Informacja o projekcji przekazano na spotkaniu Sieci trzy tygodnie przed terminem. Minimalna frekwencja dowiodła słabego przepływu informacji między zakładami Sieci.

Film warto było obejrzeć. Jest to reportaż - zapis historii sierpniowego strajku w kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu. Trudno zrobić coś nowatorskiego na temat strajków, ale ten protest, który sfilmował Piekutowski miał swoją specyfikę. Dotyczyło to przede wszystkim traktowania strajkujących górników przez władzę - izolacja (kordon milicji wokół kopalni, nocne prowokacje ZOMO), arogancja i chamstwo dyrekcji w rozmowach z komitetem strajkowym. Od górników była determinacja, jak w Sierpniu '80. - oba strajki były o Solidarność. Jej idea trzymała strajkujących pomimo presji z zewnątrz i własnego strachu - tak jak w piosence z tamtego Sierpnia, że Solidarność pozostanie na zawsze jak solidny dokerski nit.

Paweł R.

Podczas dorocznej sesji Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Waszyngtonie, odbywającej się pod hasłem pomocy dla Polski, było dużo ciepłych słów pod naszym adresem. Wicepremier Balcerowicz wspominał o pieniądzach. 16-letni rzymskokatolik wysłał do "Przeglądu Katolickiego" swój program poprawienia sytuacji. Należy mianowicie "wyłapać wszystkich skindów, punków i metali i albo wybić, albo skazać na dożywocie. Rozpoznać ich łatwo po wyglądzie", donosi młodzieniec, więc z wyłapaniem nie będzie kłopotu. "Należy również wprowadzić obowiązek religii we wszystkich szkołach, bo ateistów nic nie dyscyplinuje".

Zarząd Regionu NSZZ "S" w Bydgoszczy ogłosił konkurs na najefektywniejszy pomysł na wyprowadzenie kraju z kryzysu. Nagrodą jest rower. W Czechosłowacji można odkrywać już plamy, które zbieleły do roku 1948. Z pozostałym okresem CSRS rozliczyli się raz na zawsze - raz, na zawsze stwierdził sekretarz KPCZ., Milosz Jakes. Francuscy uczeni dzięki badaniom antropo i morfologicznym znalezionych czaszek stwierdzili, że żyjący 2 mln. lat temu nie mogli wymawiać samogłosek i, a, y, ale doskonale radzili sobie z e oraz o. Europejczycy sprzed 450 tys. lat mogli powiedzieć już wszystko. Na niedawnej naradzie Sekretarzy KC partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych wydano komunikat, w którym zobowiązują się oni do "przeciwdziałania ofensywie reakcji imperialistycznej" i wyrazili solidarność m.in. z KRLD. Węgry nie podpisali deklaracji, Polacy i owsem. Też lata udało nam się uniknąć przyjaźcielskiej wizyty N. Ceausescu. Najwyższy szczyt w ZSRR? Pik Komunizma - 7495 m npm.

Trochę drobnych informacji luzem: Znowu kradną nam lososie. Tym razem udało się je zatrzymać: kutry, lososie i jeszcze trochę Dunajskow na dodatek. Do tej pory, dzięki byłym atrakcyjnym stawkom cełnym zjechało do naszego kraju ok. 70 tys. samochodów. Dla chcących coś teraz zrobić do Polski, informacja: w dalszym ciągu zwolnione są od opłat wozy drabiniaste. Dzięki wspaniałemu zduszeniu inflacji przez Sachsa w Boliwii, co 5-ty obecny zbieracz liści koka okazuje się być byłym, zwolnionym, górnikiem. W Turcji 46% ankietowanych uważa, że należy bić swoje żony. Co też czynią? Na świecie żyje ok. 71 mln. koni. Od 1.01.1990 r. Hiszpanie będą mogli spać z wyłączeniymi nogami - przy produkcji łózek przyjęte zostaną normy europejskie. Najnowsze badania naukowe dowodzą, że monarchę Henryka VIII nie powaliła choroba weneryczna, a cukrzyca.

Renata K.

Prosimy o datki

Towarzystwo im. Adama Chmielowskiego
PKO IV O Wrocław Nr 93549-76454-132
konto dewizowe:
Bank Polska Kasa Opieki S.A.
Nr 59-3010-1323-7670-2113933

Region redaguje zespół
telefon redakcji 53-55-11 w.283
w godzinach 8 - 15
numer zamknięto 15.10.1989 druk RKW